Poczta opłacona z góry. Cena 25 groszy.

GŁOS EWANGELICKI

PISMO TYGODNIOWE POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIOŁA EWANGELICKO-AUGSBURSKIEGO W POLSCE.

Organ szerszych warstw ewangelików polskich, przy udziale ks. ks. profesorów: *Ed. Burschego, A. Suesso, K. Michejdy, ks. seniora Gloeha* — z Warszawy, *ks. W. Galstera* ze Starej Iwiczny, *ks. J. Kahanègo* z Katowic, *ks. J. Winklera* z Pilicy, *ks. prefekta A. H. Figaszewskiego* ze Śląska Górnego, *prof. gimnazjum im. M. Reja, Dra O. Bartla, prof. gimn. zgierskiego A. Wajgelta.*

Cena prenumeraty: wraz z przesyłką pocztową: 3 zł. kwartalnie. Pojedyńczy numer 25 groszy.

Adres Redakcji i Administracji: WARSZAWA, ks. senior F. GLOEH, ul. Puławska Nr. 4.
Prócz administracji prenumeratę przyjmuje:
w Warszawie, księgarnia W. Mietke, Wspólna 10.
Księgarnia, G. Szylinga, Szpitalna 10.
w Łodzi, księgarnia Rennera Piotrkowska 65.

Wychodzi raz na tydzień w niedzielę.

Ogłoszenia: Kolumna zawiera 4 szpalty ogłoszeń. Za wiersz nonparelowy po tekście 20 groszy w tekście 40 groszy.

Konto czekowe w Pocztowej Kasie Oszczędności Nr. 1508.

Rok XVI. **WARSZAWA, dnia 3 listopada 1935 r.** **Nr. 44.**

KS. SENIOR KULISZ — Cieszyn.

ŚPIEW REFORMACYJNY NA DZIŚ

Przyszło wesele Baranka, i małżonka
Jego przygotowała się.
Objaw. św. Jana 19 w. 7.

Kiedyż nareszcie zasiędziesz za stół?
Kiedyż okryjesz się bielą?
Panno Syońska! — Więc gdzież twój strój?
Zarzuć, zaniechaj niegodny znój:
w niebie snać się już weselą.

Księżyc i gwiazdy zsiniały hań już:
znak, że dzień nowy się budzi!
Patrz! Jako toną ziemianie wśród burz:
wynijść stąd twój ci pozwolił mąż:
ciebie zaś wszystko wciąż nudzi...

Mieszczaninowi wynajął się syn,
paść chciał mu jego dobytek:
ugór mu zbrzydnął, więc wspomniał hen
sady ojcowskie, bogate w płyn
wina i chleba dostatek.

Kościół twych Ojców ogarnął wstyd:
milsze wszak dzieciom są leże
same codzienne, i świecki spryt
tych, których czeka jęk i zgrzyt —
niż niebotyczne świat wieże.

Panno Syońska! Więc gdzież twój strój?
Szykuj się Panu usłużyć!
Potem Sam bowiem — na wielki krój —
On chce ci służyć, choć On twój król.
Panno! nie będziesz się nużyć!

KS. DR. WIKTOR NIEMCZYK.

Hasło reformacyjne: Bądźcie mocni!

„A tak, bracia moi mili, bądźcie mocni, nieporuszeni, obfitujący w uczynku Pańskim zawsze..."
I. Korynt. r. 15. w. 58.

Przy czytaniu różnych słów biblijnych nachodzą nas różne uczucia. Atoli, gdy czytamy przytoczone powyżej słowa, jedno zwłaszcza uczucie ogarnia całą duszę naszą — uczucie niespożytej mocy i potęgi. Zdaje nam się, że stoi oto przed nami mocarz, olbrzym, jakaś muskularna atletyczna postać, i prężąc swoje mięśnie, woła na nas: „Bądźcie mocni"!

Przed niespełna pół wiekiem rozwijał bardzo wzmożoną działalność filozof pewien, nazwiskiem Nietzsche, który wypowiedział zażartą walkę chrześcijaństwu, rozumianemu przez niego jako religji słabości. Głosił on zasady, że trzeba zerwać z moralnością, której podstawą jest chrześcijańska pokora, a szerzył moralność „panów", umiejących rozkazywać i deptać po karkach potulnych. Propagował moralność tak zwanych ludzi mocnych. Według niego Chrystus Pan to największy szkodnik ludzkości, bo zatruł dusze ludzkie słabością, uległością, pokorą, oddaniem. Jak fałszywie pojmował on Ewangelję Chrystusową! Jak daleko odbiegł od prawdy, gdy o Biblji wyrażał się jako o podręczniku słabości, jakby tam nie było słów pełnych mocy, jakby tam nie było ducha potęgi. „Bądźcie mocni" — woła Apostoł, ale mocni w tem, co jest dobre, szlachetne, jasne, promienne — bądźcie mocni w wierze i miłości, bo to jest źródło prawdziwej mocy. Wszak tak niegdyś powiedział Chrystus Pan: jeśli macie wiarę jak ziarnko gorczyczne a rzeczecie tej górze: rzuć się w morze — stanie się tak. Czy to nie jest moc? A jakaż jest moc w miłości? Jeśli łaknie lub pragnie nieprzyjaciel twój, nakarm i napój go, a ta miłość twoja będzie dlań jak garść węgli rozżarzonych, na głowę jego wsypanych... i on będzie zwyciężony. Czem? Słabością twoją? Nie!

Mocą twojej miłości — i będziesz prawdziwie mocny, jak to Apostoł powiada: „Bądźcie mocni, nieporuszeni!"

Jest w naturze ludzkiej jakiś tajemniczy instynkt, że człowiek normalny brzydzi się najbardziej jedną rzeczą: zmiennością i chwiejnością. Jan Chrzciciel dlatego był tak wielkim człowiekiem, bo był postacią nieugiętą i nieustraszoną. Dlatego też tak pochlebnie o nim wyraził się Chrystus Pan: nie był trzciną chwiejącą się od wiatru, ale człowiekiem niezłomnych zasad, nie lękającym się choćby najtragiczniejszych skutków swej ostrej krytyki, choćby ona dotknąć miała nawet nikczemnego władcę i despotę, mającego do dyspozycji i więzienie, i wojska, i katów do ścinania głów. A gdy już mowa o mężach nieporuszonych, to czy nie przypomina nam się nasz reformator Luter, który na głosy doradców: nie jedź do Wormacji, bo zginiesz — odpowiedział: choćby w Wormacji było tyle djabłów ile dachówek na dachach, pojadę — i potem napisał swoją pieśń: Choć djabłów pełen byłby świat, co połknąćby nas chcieli, my nie boimy się ich zdrad, będziemy triumf mieli! I ten triumf przyszedł! Dlatego jako nasze dzisiejsze hasło reformacyjne obieramy słowo: „Bądźcie mocni i nieporuszeni i obfitujący w uczynku Pańskim zawsze!"

Uczynek Pański, to kroczenie śladami Chrystusa Pana po drodze wiary mocnej, miłości gorącej, ofiary chętnej, wytrwania i posłuszeństwa względem woli Bożej. Kto to spełni, ten jest pełnoprawnym spadkobiercą wielkiego i świętego dziedzictwa Reformacyjnego, ten ma prawo trzymać drzewce sztandaru, na którym wypisane jest hasło reformacyjne:

„A TAK BRACIA MOI MILI, BĄDŹCIE MOCNI, NIEPORUSZENI, OBFITUJĄCY W UCZYNKU PAŃSKIM ZAWSZE!"

Ryszard Lewański.

Reformacja w Polsce

W niespełna rok po wiekopomnem wydarzeniu w Witenberdze zawitała Reformacja do Polski. Poprzedzana przez humanizm i husytyzm, znalazła ona podatny grunt do rozprzestrzeniania swych wpływów, a szlachta nasza stopniowo coraz gromadniej zaczynała przechodzić na stronę inowierców, zmieniając jednak zasadniczo charakter samej reformy. Podczas, gdy na Zachodzie naskutek ciągłych walk i niesłychanych aktów okrucieństwa element religijny był stale tak aktualny, iż nie dopuszczał obok siebie żadnych innych, ubocznych celów i zadań prądu nowatorskiego, u nas w Polsce, gdzie tak rzadko stosowano względem schizmatyków jakiekolwiek represje, które zresztą nigdy nie dochodziły do rozmiarów gwałtów w rodzaju nocy św. Bartłomieja w Paryżu, czy barbarzyńskiego tłumienia rewolucji w Niderlandach, Reformacja zaczęła szybko nabierać charakteru zupełnie odmiennego od ruchów zachodnio-europejskich. Wprawdzie polski ruch reformacyjny nie odbiegał od wytycznych Lutra, Kalwina i Melanchtona, ale łączył on w sobie obok elementów religijnych także pewne cechy polityczne i społeczne, który to związek możemy zresztą zaobserwować w całej literaturze polskiej, nietylko ewangelickiej, ale i katolickiej, nietylko na przestrzeni wieku oświecenia, ale od zarania literatury rodzimej t. zn. od Bogarodzicy aż do czasów obecnych. Jak z tego wynika, ruch religijny w Polsce, opierając się na traktatach i zasadach wielkich reformatorów zachodnio-europejskich — naginał jednak ich tezy do miejscowych warunków Polski, łącząc religię z polityką, a studja nad Biblją z kultem dla starożytnych, i w ten sposób wytworzył się w Polsce nawskroś narodowy kierunek reformacyjny, oparty w braku wybitniejszego rodzimego Reformatora — na zasadach obcych.

Ten narodowy, swoisty kierunek widać przedewszystkiem w dziełach wielkiego myśliciela i pisarza obozu inowierców Andrzeja Frycza-Modrzewskiego.

Gdy po śmierci swego wodza Spytka z Melsztyna husytyzm polski poszedł w rozsypkę — pozostała jednak wśród szerokich warstw społeczeństwa polskiego świadomość i pragnienie szybkiej i radykalnej reformy w kościele. Nic więc dziwnego, że nowa nauka z Witenbergi znalazła w Polsce podatny grunt do rozwoju, przyciągając do siebie niemal cały myślący ogół polski, a także pobudziła do działania inne, dotychczas mało czynne wyznania i sekty protestanckie. Nastąpił więc podział zwolenników Reformacji na 4 zasadnicze grupy: 1) Luteran, czyli zwolenników wyznania ewang.-augsburskiego, 2) Kalwinów, czyli zwolenników wyznania helweckiego, 3) „Braci Czeskich" i 4) Arjan czyli „Braci Polskich". Ostatni z tych odłamów, powstały z połączenia anabaptystów i antitrynitarzy nie jest właściwie w pełni wyznaniem chrześcijańskiem, gdyż idąc za Arjuszem odrzuca on bóstwo Chrystusa i neguje wiarę w dogmat o Trójcy Św. Te sprzeczne z zasadami chrześcijańskiemi podstawowe punkty wyznania arjańskiego spowodowały, iż jego zwolennicy byli prześladowani przez wszystkie wogóle odłamy chrześcijańskie, szczególną zaś bezwzględnością w tej akcji odznaczali się kalwini.

Największy rozkwit Reformacji i to wśród wszystkich stanów równocześnie przypada na lata 1550—1580. Szlachta, oddawna już niechętnem okiem patrząca na wzrost znaczenia i bogactwa kleru, gnębiona rozmaitemi obciążeniami na korzyść Kościoła i duchowieństwa w postaci dziesięcin i świętopietrza, znalazła nareszcie jakieś trwałe oparcie przeciw tym przymusowym ofiarom, nic więc dziwnego, że tłumnie garnęła się pod sztandary zwolenników nowej nauki, domagając się wprowadzenia języka polskiego do nabożeństw, ograniczenia dziesięcin, a nawet coraz częściej i śmielej wysuwano myśl utworzenia odrębnego Kościoła Narodowego. Mieszczanie polscy, głównie pochodzenia niemieckiego, jeszcze z czasów wielkiej kolonizacji, poczuwając się do pewnej łączności z dawną ojczyzną — przyjmowali chętnie każdą pochodzącą stamtąd zmianę. Podobnie chłopstwo, którego położenie w Polsce było przecież jaknajgorsze, rozumowało, iż każda zmiana w tych warunkach może i musi przynieść jedynie polepszenie i tłumnie przystępowało do coraz liczniejszego i, co za tem idzie, silniejszego grona zwolenników Reformacji. I wreszcie nadszedł moment, kiedy zdawało się, iż wkrótce cała Polska stanie się protestancką: ewangelicy posiadają większość w Senacie Rzeczypospolitej, wodzą rej w Sejmie, przodują w literaturze i polityce, a do dyssydentów zaliczają się wówczas Polacy o tak wielkich i sławnych nazwiskach, jak Działyńscy, Chodkiewicze, Leszczyńscy, Potoccy, Sapiehowie, Zborowscy, Wiśniowieccy, Radziwiłłowie, wielu, wielu innych, a nawet sam król Zygmunt II August waha się, czy nie należałoby dla dobra kraju, idąc za wzorem Anglji, utworzyć Kościoła Narodowego, aby się wyzwolić ze szkodliwego, z punktu widzenia polskiej racji stanu, wpływu supremacji papieża i wyższego kleru nad świecką władzą Polski i oswobodzić kraj z płacenia haraczu papieżowi, co wpłynęłoby niewątpliwie bardzo korzystnie na rozwój gospodarczy państwa.

Niestety wszelkie rachuby zawiodły — Reformacja po wielkich triumfach w drugiej połowie XVI wieku zaczęła podupadać, początkowe bardzo szybkie tempo jej rozwoju stanęło. Czemuż więc należy przypisać, iż mimo odpowiednio przygotowanego terenu, mimo początkowych sukcesów i wielkiego rozwoju, nowy ruch religijny nie ogarnął ostatecznie całej Polski i nastałe

w niej nie zapanował? Otóż głównym sprawcą klęski Reformacji w Polsce była bezwątpienia energiczna akcja kontrreformacyjna, na której czele stał Prymas Kard. Stanisław Hose, znany powszechnie pod imieniem Hozjusza. Duchowny ten, któremu papież zlecił ratunek zagrożonej swej domeny, sprowadził do Polski w roku 1564 wielce aktywny zakon Jezuitów. W zakonie tym panowała zasada ślepego posłuszeństwa wobec przełożonych, a każdy zakonnik zobowiązywał się zniszczyć w sobie wszelką odrębność duchową dla dobra całości t. j. Zakonu. Jezuici, zaraz po przyjeździe, rozpoczęli ożywioną działalność, budując własne szkoły, burząc szkoły i kościoły innowierców, intrygując i spiskując, a ponieważ posiadali nadzwyczaj sprężystą organizację wewnętrzną, więc wkrótce doszli do przeważającego wpływu na rządy w Polsce. Całe prawie szkolnictwo początkowe zagarnęli oni i utrzymali przez 200 lat w swoich rękach, co odbiło się wręcz fatalnie na późniejszych dziejach narodu polskiego. Aczkolwiek zakon „jezusowy" był faktycznie głównym sprawcą upadku Reformacji, to jednak nigdyby on nie zdołał osiągnąć zamierzonego celu, gdyby mu sami dyssydenci do tego nie pomogli. Przedewszystkiem brakło Polsce wielkiego rodzimego reformatora pokroju Lutra, Husa, Kalwina czy Zwingli'ego, któryby zjednoczył schizmatyków. Wprawdzie Łaski czynił usilne zabiegi, aby nadać Reformacji odpowiednie znaczenie i powagę przez utworzenie Kościoła Narodowego, lecz spowodu wczesnej śmierci nie dokonał przedsięwziętego dzieła. Brakło też w Polsce monarchy, któryby podobnie, jak Chrystjan III w Danji, czy Gustaw I w Szwecji zaryzykował swój prestige i tron, narzucając krajowi nową naukę. Tak więc puszczona samopas Reformacja polska, nieposiadając jednolitego kierownictwa, po pierwszej fali ogólnego entuzjazmu, zaczęła się powoli rozkładać, a niezgody i swary wewnętrzne rozkład ten coraz bardziej pogłębiały i przyspieszały. Wielką też szkodę wyrządziła sprawie działalność i nauka antitrynitarzy, którzy dochodząc w badaniu Pisma Św. do niezwykle śmiałych i zbyt daleko idących wniosków, spowodowali zachwianie się w szerszych masach wiary i ufności w wartość nauki, opartej na Biblji. Tak więc mimo oficjalnego, tolerancyjnego prawodawstwa, którego protestanci nie umieli odpowiednio wyzyskać, mimo, iż był moment w Polsce, kiedy protestanci dorównywali, a w połączeniu z Kościołem Wschodnim nawet przewyższali liczebnie katolików — to jednak ostatecznie, zawdzięczając akcji przeciwreformacyjnej, kłótniom wewnętrznym i zbyt liberalnej walce z brutalnie postępującymi katolikami, Reformacja polska poniosła przykrą, lecz bezsprzeczną porażkę.

Nie należy jednak sądzić, że wraz z upadkiem samej walki czynnej o wprowadzenie nowej nauki kończy się cała historja Reformacji w Polsce. Pozostawiła ona bowiem trwałe i niezatarte ślady w wszystkich dziedzinach rozwoju naszego kraju, szczególnie zaś w literaturze i polityce. Pierwszą, największą może zasługą Reformacji dla Polski jest zastąpienie łaciny zarówno w słowie, jak i w piśmie językiem polskim. Protestanci, chcąc pociągnąć za sobą jaknajwiększą część społeczeństwa, musieli posługiwać się językiem powszechnie zrozumiałym, a więc oczywista językiem narodowym. W ten sposób nowy ruch religijny przyczynił się wybitnie, a właściwie nawet stworzył rodzimą polską literaturę i to zarowno bezpośrednio (wydając Biblję, Kancjonały i inne publikacje w języku polskim), jak i pośrednio. Wprowadzając bowiem do własnych nabożeństw, druków i zebrań kościelnych język ojczysty zmuszali nowatorzy kościół katolicki do zastosowania w kontrakcji także języka polskiego. Ta polonizacyjna działalność Reformacji nie ograniczyła się do spraw ściśle kościelnych, ale ogarnęła cały szereg innych działów życia, kładąc np. niepożyte zasługi dla rozwoju literatury polskiej. Najlepszym może dowodem ogromnego wpływu, jaki wywarła Reformacja na rozwój sztuk i nauk w Polsce jest to, że właśnie wiek XVI, wiek największego rozkwitu Reformacji zyskał w naszej historji kultury zaszczytne miano wieku „złotego" Reformacja nie ograniczyła się jednak do działalności wśród tak nielicznego w ówczesnej Polsce grona ludzi wykształconych, dla których jedynie były dostępne mniej lub więcej uczone wywody Frycza Modrzewskiego, Reya, Orzechowskiego, Mikołaja Siennickiego, czy innych, ale starała się drogą powszechnej oświaty podnieść poziom kulturalny narodu i w ten sposób wciągnąć w przyszłości jaknajszersze warstwy młodego pokolenia społeczeństwa do czynnego udziału w życiu zarówno państwowem, jak i religijnem. Zakładano więc nowe szkoły, które idąc za duchem czasu, oparte na zasadach humanistycznych, rozwijały się szybko, szczególnie, iż wśród wykładowców znajdowali się pedagogowie tej miary, co słynny Jan Amos Komeński.

W dążeniu do rozwoju szkolnictwa, rozbudzenia życia umysłowego i rozwoju literatury rodzimej skupiły się wszelkie wysiłki Reformacji polskiej XVI wieku — stulecia zaś następne przyniosły Polsce tak wielkich synów a zarazem spadkobierców Idei Reformacyjnej, co Samuel Linde, Wojciech Gerson, Joachim Lelewel, czy wreszcie Twórca i Wódz Pierwszych Legjonów Polskich.

III Kongres Kościoła Luterskiego w Paryżu

13 — 20. X. — 1935 roku.

Wstęp:

Idea zjazdów przedstawicieli Kościołów luterskich jest bardzo dawna. Od czasu Unji Pruskiej, którą król pruski Fryderyk III Wilhelm narzucił w sposób bezwzględny kościołowi ewangelicko-luterskiemu coraz częściej zachodziła wewnętrzna potrzeba porozumiewania się. Urządzano przygodne sporadyczne zjazdy, następnie regularne, perjodyczne konferencje przedstawicieli kościołów Rzeszy Niemieckiej. Ale dopiero Wielka Wojna wyłoniła potrzebę zjazdów kościelnych międzynarodowych.

Filary i luminarze Kościoła Luterskiego Ameryki Północnej, Szwecji i Niemiec zdecydowali zwołać pierwszy taki Kongres międzynarodowy w roku 1923 do niewielkiego miasta w Niemczech, a właściwie w Saksonji położonego — Eisenach. Położone zdala od wielkich stolic, tuż u podnóża Wartburga w Turyngji, Eisenach — miasto, w którem wielki Reformator Dr. Marcin Luter spędzał swe lata dziecięce. Stąd otwiera się widok na wspaniałe zamczysko na Wartburgu, gdzie przebywał w roku 1521 — 1522, po Sejmie w Wormacji, po przyjacielsku i troskliwie więziony i strzeżony przed wrogami przez swego potężnego protektora Fryderyka Mądrego, elektora saskiego.

Kongres Luterski w Eisenach w roku 1923 przypadł na okres najcięższego kryzysu ekonomicznego w Niemczech. Pamiętam, że za przeciętny obiad płaciliśmy 3 miljony marek! A najdostojniejsi członkowie Kongresu chodzili na obiady, składające się ze skromnej zupy i fasoli z chlebem — do podrzędnej jadłodajni dla inteligencji, gdzie musieli wystawać w kolejce. Niemcy wzbudzali we wszystkich uczestnikach współczucie, ale zarazem i podziw. Toteż przewodzili na tym kongresie bez specjalnego pchania się do stołu prezydjalnego: tak jakoś samo przez się.

Coprawda na czele delegatów niemieckich stał człowiek wielkich zdolności i wielkiego namaszczenia kapłańskiego, aczkolwiek i wielki patrjota niemiecki: Biskup Dr. Ludwik Ihmels, który wraz z Arcybiskupem Szwecji Drem Soederblomem i prezydentem Kościołów Luterskich w Ameryce — drem Morheadem — stano-

wili mózg i serce całego ówczesnego luteranizmu światowego.

Drugi Kongres Luterski odbył się w roku 1929 w Kopenhadze. Ci sami trzej przewodnicy luteranizmu światowego stali na jego czele i byli jego duszą. Czasy były inne. Świat pod względem gospodarczym czuł się bardzo dobrze. To też około 1000 delegatów i gości z różnych stron świata zjechało się na ten Kongres. Z samej Polski wyjechało nas przeszło 30 księży pastorów.

Trzeci Kongres — w Paryżu przypadł znowu na okres kryzysu gospodarczego na całym świecie. To też tylko około pół setki delegatów i gości z 30 krajów zjechało się nań. W ciągu jednak ostatnich sześciu lat, jakie dzieli nas od Kongresu w Kopenhadze, wielu dostojników kościelnych, uczestników poprzednich Kongresów, przeniosło się do wieczności. Zmarli: biskup Dr. Ludwik Ihmels (Saksonja), Arcybiskup Soederblom (Szwecja), Arcybiskup Ostenfeld (Danja), Biskup Gumerus (Finlandja), Biskup Kukk (Estonja), Biskup Irbe (Łotwa), Prezydent Kościoła Stubb (Kanada) i wielu, wielu innych.

Wszystkie Kongresy miały na celu zjednoczenie duchowe Kościołów Luterskich, pogłębienie chrześcijańskiej godności i wiary, wzmocnienie solidarności i miłości wzajemnej. I trzeba przyznać, że pomimo różnic politycznych i narodowościowych, Kongres Paryski w zupełności osiągnął cel i sprostał wszystkim zadaniom, jakie sobie postawił. Każdy jego uczestnik wyjeżdżał z Paryża, unosząc ze sobą nietylko piękne wspomnienie i trwałe wrażenie, ale mocną świadomość posiadania tego skarbu wielkiego, jaki mu w spadku przekazała wielka Reformacja Dra Marcina Lutra.

Prosimy w szczególności prowincjonalnych abonentów o uregulowanie prenumeraty za ubiegły i bieżący kwartał na P. K. O. Nr. 1508.

Niemcy w Polsce a kościół ewangelicki

2. Niemieckie okopy św. Trójcy.

Rozwój stosunków w Niemczech nie mógł oczywiście pozostać bez wpływu na stosunki wśród mniejszości niemieckiej w Polsce. Wywołało to wśród Niemców w Polsce poruszenie, zelektryzowało umysły, ożywiło i rozbudziło świadomość narodową, podniosło do niebywałej potęgi poczucie siebie. I to nietylko wśród skrajnych nacjonalistów, ale także wśród Niemców umiarkowanych i w obozie niemieckich socjalistów. Oczy wszystkich zwróciły się na zachód, w stronę Berlina, chwytano chciwie wieści stamtąd idące, komentowano je, łączono z wypadkami w Niemczech wielkie nadzieje. Hittler stał się bożyszczem nietylko w Niemczech ale i dla Niemców w Polsce. Widzą w nim wskrzesiciela narodu, odnowiciela ojczyzny, bohatera narodowego, wodza. Pakt nieagresji zawarty pomiędzy Polską a Niemcami zaważył bardzo w stosunkach niemieckich w Polsce. Nastąpiła zmiana orjentacji i wewnętrzne oraz zewnętrzne przegrupowanie.

Równocześnie atoli wypadki w Niemczech i zmiana stosunków politycznych pomiędzy Rzeszą a Polską stały się powodem ciężkich walk wśród Niemców w Polsce. Co się działo w Niemczech przed Hittlerem, to teraz zaczęło dziać się w łonie mniejszości niemieckiej w Polsce. Powstał kierunek, szczególnie wśród młodych, niezadowolonych z dotychczasowej polityki różnych ugrupowań niemieckich w Polsce. Kierunek ten wypisał na swoich sztandarach hasła Hittlera, wytknął sobie jako cel odrodzenie niemczyzny w Polsce na wzór odrodzenia narodowego w III Rzeszy, zjednoczenie wszystkich Niemców w Polsce i przepojenie całego niemieckiego społeczeństwa ideałami narodowo-socjalistycznemi. Ruch ten nazwał się Młodoniemiecką partją—Jungdeutsche Partei.

Armin Stein (H. Nietschman). (17)

Książka o Doktorze Luterze

Przełożył z niemieckiego M. Winkler.

Weszli teraz do miasta nad miastami. W pobliżu bramy witał przybyszów klasztor Augustjański Maria del Populo. Tutaj doznali gościnnego przyjęcia.

Wieczorem przy kolacji zauważono nieobecność braciszka Augustyna. Po dłuższych poszukiwaniach odnaleziono go w kościele klasztornym, pogrążonego w modlitwie u stopni ołtarza.

Na drugi dzień wyraził się tak do twarzysza swego: „Znajdujemy się tu w zupełnie obcym świecie. Mam wrażenie, że w tutejszych klasztorach inaczej się dzieje, niż u nas w Niemczech. Nie potrzebuję ci chyba mówić, że mowy, jakie wczoraj mnisi pomiędzy sobą prowadzili, jak również sposób w jaki odśpiewywali godzinki, niepomiernie mnie zdziwiły i przeraziły. Z jakiem lekceważeniem wyrażają się o świętościach! I jak pogardliwie spoglądają na nas, Niemców! W ich oczach uchodzimy widocznie za barbarzyńców i głuptasów."

Doktór Jan potwierdził słuszność poczynionych spostrzeżeń, i dodał od siebie: „Na oczach Ojca Świętego ma odwagę rozpościerać się tak występny tryb życia. Ale być może, że to tylko w tym jednym klasztorze takie zapsucie i bezeceństwa się gnieżdżą."

Dwaj wysłannicy udali się teraz do generała zakonu, ażeby przedewszystkiem nawiązać z nim wstępne układy. Zajęło im to cały dzień.

Następnego dnia zrana wyszli ponownie, każdy w inną stronnę, by zwiedzić osobliwości miasta. Brat Augustyn przechodził obok zabytków sztuki budowlanej, świadków wielkiej przeszłości, darząc je zaledwie przelotnem spojrzeniem, mało tylko uwagi zwracając na olbrzymich rozmiarów budowlę Koloseum, na czcigodnej starożytności wspaniałość kąpieli Dioklecjana, i ponure zwaliska Kapitolu, nawet potężne kolumny S-go Piotra, które wówczas jeszcze nie wykończone ku niebu się wspinały, nie robiły zbyt wielkiego wrażenia na synie chłopa niemieckiego. Myśli jego zajęte były innemi sprawami. Biegł od kościoła do kościoła, przed ołtarzami najprzedniejszych świątyń, u najsłynniejszych miejsc odpustowych wznosił gorące swe modły, po stopniach schodów Piłatowych wspinał się na klęczkach w piekący żar słoneczny, pocieszając się związanym z tem wielkim odpustem, jednocześnie wszakże nie mógł się obronić sprzecznemu uczuciu, rzecz bowiem dziwna: ile razy w czasie tego wspinania się zmawiał Ave Maria, zawsze głos mu jakiś w uszach odpowiadał: „Sprawiedliwy dla wiary swej żyć będzie." Był przytem rozczarowany pod jednym względem: tryb życia duchowieństwa rzymskiego nie odpowiadał oczekiwaniom jego pod żadnym względem. Mniemał, że zastanie tu samych świętych, tymczasem co znalazł? Pogrążony w ciemnocie, nieobyczajności i lekkomyślności religijnej, znikczemniały rodzaj ludzki.

Spełniło się nareszcie gorące pragnienie jego od-

I zawrzało, zakotłowało się w niemieckiem społeczeństwie w Polsce. Starzy, obciążeni staremi tradycjami, nieraz wpływem obcej kultury, rosyjskiej i polskiej, innemi zapatrywaniami społecznemi, wodzowie przyzwyczajeni do kierowania sprawami niemieckiemi w Polsce, do zasiadania w Sejmie i Senacie, nie chcą ustąpić z placu boju. Więc rozgorzała walka na całym froncie. Walka zaciekła nieprzebierająca w środkach. Po jednej stronie młodzi zapaleńcy hitlerowscy, pragnący nowego ułożenia się stosunków niemieckich w Polsce, głoszący po myśli paktu nieagresji Rzeszy z Polską i przyjaznych stosunków pomiędzy oboma państwami duchowe i kulturalne odrodzenie mniejszości niemieckiej w łamach państwowości polskiej, po drugiej stare ugrupowania niemieckie, a więc Deutsche Vereinigung, Volksverband Deutsche Christliche Volkspartei i t. d.

Sprawę, zaogniły jeszcze wybory do Sejmu. W wyborach tych ponieśli Niemcy w Polsce sromotną porażkę. I to z winy swoich przywódców. Czynniki rządowe bowiem proponowały Niemcom wystawienie kandydatów w Łodzi, w wojewódytwie poznańskiem i na Śląsku. Ale Niemcy nie zgłosili kandydatów ani w Łodzi ani w Poznańskiem, a na Śląsku, gdzie mieli wszelkie szanse przeprowadzenia swojego kandydata, dzięki rozbiciu na różne obozy, zgłosili 3 kandydatów, wskutek czego żaden z nich nie otrzymał potrzebnej liczby głosów. Klęska niemiecka wywołała wielkie poruszenie wśród Niemców tak w kraju jak zagranicą. Posypały się głosy krytyki i potępienia nieudolności dotychczasowych przywódców niemczyzny, tak ze strony młodo-niemieckiej partji w organie tejże „Der Aufbruch", jako też innych ugrupowań, szczególnie Niemieckiej chrześcijańskiej Partji Ludowej w organie tejże „Der Deutsche in Polen" oraz w „Deutscher Volksbote", organie Niemieckiego Związku Kulturalno-Gospodarczego.

Stan walki i wrzenia trwa aż dotąd i będzie trwał jeszcze długo. Ale nie trzeba być prorokiem, żeby przewidzieć wynik ostateczny. Okopy św. Trójcy starych nie dadzą się obronić przed naporem młodych. Już bowiem tak na świecie bywa, że w walce młodych ze starymi zwyciężają zawsze młodsi, już choćby dlatego, że my starsi prędzej przez śmierć odchodzimy z placu boju. A nadto nowe, młode prądy i hasła zawsze znajdują więcej posłuchu niż stare, już przeżyte.

Więc wszystko jedno, jak się to będzie nazywało, czy Jungdeutsche Portei czy Deutsche Vereinigung, to nie ulega wątpliwości, że z tej walki, której obecnie jesteśmy świadkami, wyjdzie nowy typ Niemca w Polsce.

To już nie ci, co mają duszę rosyjską lub polską, a uprawiają niemiecką politykę, to także nie Niemcy z pod znaku Bismarcka czy Wilhelma II czy Stresemanna, to Niemcy znający język polski i dzieje polskiego narodu, obeznani dobrze z zagadnieniami Polski współczesnej, ale będący w duszy stuprocentowymi Niemcami, czujący się jedno z wielkim narodem niemieckim III. Rzeszy, Niemcy odrodzeni, zjednoczeni poprzez granice państw i wbrew granicom, Niemcy nowocześni, Niemcy Hittlera, Niemcy unarodowieni, w których się już dokonało „die Volkwerdung der Deutschen."

Tacy to Niemcy stanowić będą niezadługo większość społeczeństwa niemieckiego w Polsce, tacy także odgrywać będą w najbliższej przyszłości wazną rolę w kościele ewangelickim. Z tego sobie trzeba zdawać sprawę, gdy się myśli o przyszłości kościoła ewangelickiego w Polsce.

Ks. Karol Kotula.

Wszystkim, którzy z powodu 15-lecia „Głosu Ewangelickiego" nadesłali na moje ręce życzenia i słowa serdecznej zachęty do dalszej wytrwałej pracy, a w szczególności Organizacjom Ewangelickim i ich Zarządom, składam na tem miejscu gorące i serdeczne „Bóg zapłać".

Ks. Feliks Gloeh.

---

prawienia w Rzymie mszy świętej. W kościele S-go Andrzeja ustąpił mu tamtejszy kapłan chętnie swego miejsca.

Pogrążony w nabożnej czynności swej, odczytywał modlitwy i zdawało mu się, że niebo się nad nim otwiera. Wspomniał na nagłą śmierć przyjaciela swego Corvina i żarliwie modlił się za nim. Także rodzice jego przyszli mu na myśl, i niemal żałował, że oni jeszcze żyją: jakaż tu bowiem sposobność się nadarzała, aby ich wybawić z czyśćca!

Nie doszedł jeszcze do połowy mszy, kiedy usłyszał tuż nad uchem słowa: „Prędzej, prędzej, niedźwiedziu jakiś! Jak długo jeszcze to ma trwać? Zanim ty się z jedną uporasz, ja w tym czasie siedem mszy załatwię!"

Odwróciwszy głowę cokolwiek w bok, ujrzał owego kapłana, który mu ustąpił swego miejsca. Niesłychane bluźnierstwo to, wypowiedziane w świętem miejscu, przeraziło go do tego stopnia i zmięszało, że ledwo jeszcze rozpoznać mógł litery księgi mszalnej. Z trudem tylko dokończył resztę, poczem wybiegł czemprędzej jakgdyby się za nim paliło.

Spiesząc ulicami, dostał się w zbiegowisko ludzkie, spowodowane jak go objaśniono, zbliżaniem się Ojca świętego. Wysoce uszczęśliwiony tą wiadomością, przystanął w naprężonem oczekiwaniu. Wkrótce rozstąpił się tłum, przepuszczając przez środek niewielki oddział konnych w przepysznych, błyszczących od złota strojach. Brat Augustyn był oślepiony blaskiem i cudowną grą barw. Gdy oddział już ich minął, zapytał obok stojącego: „A kiedy ukaże się Ojciec święty?"

Zapytany ze zdziwioną miną spojrzał na niego: „Jednego tylko mamy, chwała Bogu."

Ponieważ spotkał się z pytającem spojrzeniem mnicha dodał nadto: „Ten w niebieskim stroju z żółtem piórem, to był on".

Z rozwartemi ze zdumienia usty wlepił brat Augustyn swe oczy w mówiącego, wtedy ten uśmiechnął się i orzekł: „Tyś pewno cudzoziemiec?"

„Przybywam z Niemiec", odrzekł mnich, „Zupełnie inaczej wyobrażamy sobie Ojca świętego u nas w domu; i kiedy opowiem swoim ziomkom, że widziałem papieża w stroju wojownika, siedzącego na koniu, to nazwą mnie błaznem."

„Gdybyś tu był przed paru miesiącami," ciągnął dalej rzymianin, „byłbyś go widział powracającego z krwawej wyprawy, gdy wjeżdżał do miasta jako zdobywca fortecy. Na sztuce wojennej zna się znakomicie, pieniądze ściągać umie także, jest wogóle dobrze obeznany ze sprawami świeckiemi, sławny, znakomity pan."

Z przerażeniem na twarzy cofnął się brat Augustyn krok wtył. „Znakomitym panem nazywacie tego, który siedząc na Stolicy Apostolskiej tak świeckie prowadzi życie?"

Rzymianin uśmiechnął się z politowaniem. „Widzę, żeś ty Niemiec i o niczem nie wiesz. My Bogu dziękujemy, że takiego mamy papieża. Inny to jest pan, niż ten co przed nim na stolicy świętej zasiadał, i takową cudzołóstwem, trucicielstwem, bratobójstwem i innemi zbrodniami splugawił."

Brat Augustyn zasłonił sobie uszy obiema rękami i pospiesznie się oddalił, już nic więcej słyszeć nie chciał.

KS. PROF. KESSELRING — Warszawa.

Znaczenie psychoanalizy i psychologji indywidualnej we współczesnym systemie wychowawczym

(Referaty wygłoszone w Cieszynie 27-29 sierpnia 1935 r. na Kursie Pracowników wśród Młodzieży Ewangelickiej w Polsce).

II.

Nasze psychiczne wrażenia i przeżycia po pewnym czasie stają się słabsze, niejako spadają poniżej progu świadomości. Są one jednak, podobnie jak owe strata, warstwy geologiczne, ułożone w pewnym porządku i kolejności. Przez jakieś wstrząsy w pewnych momentach następuje przerzut i wrażenia pod progiem świadomości wydobywają się i przechodzą niejako do sfery uczuć świadomych.

Wrażenia, uczucia i popędy, wogóle cała nasza pobudliwość da się podzielić na grupę miłych i niemiłych wrażeń i doświadczeń. Jednemi, przyjemnemi, chlubimy się, często o nich wspominamy, niemiłe tłumimy, wypieramy je i staramy się utrzymywać pod progiem naszej świadomości. Objaw wypierania ze świadomości naszej rzeczy przykrych przez psychoanalityków został stwierdzony nietylko u jednostek o zwiększonej pobudliwości uczuć — cierpiących na t. zw. histerję — ale również u jednostek normalnych. Natura niejako sama broni się przed przykremi wrażeniami, a my staramy się celowo i świadomie o nich zapomnieć. Każdy z nas w życiu praktycznem, codziennem, dąży do wypierania ze swojej świadomości tego, co mu sprawia ból, przejmuje go wstrętem i t. p. Do dziecka, które poparzyło sobie paluszki, skaleczyło się nożycami, wystarczy często powiedzieć coś wesołego, pokazać mu jakąś ciekawą zabawkę, zwrócić uwagę na jakiś przedmiot, a dziecko zapomina o swoim bólu. Po pewnej chwili, kiedy ból już ustał, ale i zaciekawienie dziecka minęło, dziecko znowu wybucha płaczem. Wyparte chwilowo uczucia nieprzyjemne wracają, zwłaszcza kiedy oczy dziecka znowu padają na przedmiot, który ból mu sprawił: płonącą świecę, nożyce i t. p. Nierozsądne piastunki dzieci, opowiadają im o duchach, które straszą w pokojach ciemnych, niejednokrotnie wywołały u dzieci pewne kompleksy, uczucia lęku, od których dzieci w późniejszym wieku często tylko z trudem uwolnić się mogą. Należy przeto w wychowaniu unikać wszelkich drastycznych środków w rodzaju zamykania w ciemnem pokoju, straszenie kominiarzem, duchami i t. p. Nie stosując się do tych nakazów pedagogicznych możemy spowodować to, że dzieci, u których z reguły spotykamy zwiększoną pobudliwość, mogą przez całe swoje życie zatrzymać lęk, odrazę, wstręt chorobliwy, i czuć się z tego powodu nieszczęśliwe.

Dynamika natury ludzkiej, nieuchwytna i tajemnicza, poddana analizie, daje nam jednak pewną możność wyprowadzenia na światło dzienne tych uczuć, które normalnie do grupy uczuć podświadomych należą. Do takich uczuć psychicznych niemiłych należą t. zw. fobje czyli lęki. One nietylko w psychologji eksperymentalnej,. ale, jak to wykazali Wobbermin i Girgensohn, i w psychologji religji odgrywają ważną rolę. Lęk i strach wedle przekonań genjalnego Kierkegaarda, wyrażonych w pracach: „Lęk i drżenie" i „Pojęcie strachu", posiadają doniosłe znaczenie w procesie powstających i tworzących się wierzeń religijnych. To, co w religijnem znaczeniu nazywamy grzechem, psychoanalityk nazywa kompleksem, zespołem pewnych uczuć, obawy przed odpowiedzialnością, strachu przed karą, lub nawet uczuciem wstydu i t. p.

Ponieważ człowiek nigdy nie żyje „życiem statycznem", o stałem, niezmiennem napięciu, ale „życiem dynamicznem," w którem wszystko jest w ruchu, w każdej chwili nastąpić mogą t. zw. przerzuty. Występują one u ludzi psychicznie zdrowych i normalnych rzadko, natomiast u ludzi nerwowych wewnętrzne tarcia, konflikty, dążności wywołania odprężenia i wyreagowania znacznie częściej. Zjawiska, które, jak każdy psycholog, lekarz i wychowawca stwierdzić może, zasługują na baczną uwagę i tworzą bogaty materjał doświadczeniowy, niezmiernie pouczający i ważny. Tak jak chirurg niezważa na ból pacjenta i sondę swoją zapuszcza głęboko do dna rany i zapalnego wrzodu, tak samo i psychoanalityk stara się dostać do tych stanów naszej jaźni, naszego życia psychicznego, które są ukryte przed naszem okiem a często nawet już znajdują się pod progiem naszej świadomości. Jeśli ze strony badającego nas lekarza, i to lekarza ciała i duszy, takie badania psychoanalityczne są przeprowadzane właściwą metodą i przy pomocy odpowiednich środków, mogą one w wysokim stopniu przyczynić się do wyleczenia kogoś z jego fobji, nieśmiałości, tremy, fałszywego wstydu, braku energji i pamięci, słabej woli i t. d.

Każde badanie posiada swoją metodę. Metodę poznajemy i nią dobrze się posługujemy wówczas, jeśli staramy się przedewszystkiem dokładnie poznać poszczególne terminy, któremi dana nauka lub dyscyplina się posługuje. Każde pojęcie powinno być dla nas jasne, o ściśle określonej treści. Unikać należy w pracy naukowej wszelkiej frazeologji należy wiedzieć, jaki jest zakres danej dyscypliny, jaki jest jej kierunek i cele.

Każdy z nas, czytając jakąś powieść współczesną lub nawet codzienną swoją gazetę, spotkał się z takiemi pojęciami i wyrazami jak: kompleks, stłumione uczucie, libido, przerzut, introwersja i t. p. Psychoanaliza wychodzi z założenia, że każdy umysł ludzki i całe życie uczuciowe przedstawiają nam pewne grupy wrażeń i wzruszeń skojarzonych. Uczeń Freuda, lekarz Jung, swoje prace badawcze poświęcił wyświetlaniu i wytłumaczeniu pewnych utajonych kompleksów naszego życia psychicznego. W sądownictwie badanie zeznań świadków metodą psychoanalityczną odddawna już ważną odgrywa rolę. Świadectwa względnie zeznania posiadają tem większą wartość, im więcej w tych zeznaniach wspólnych jest punktów.

Znaczenie psychoanalizy we współczesnym systemie wychowawczym wykazał zwłaszcza W. Stern, autor dzieł z dziedziny psychologji młodzieży i psychologji dyferencjalnej. Wyświetlono przez sekundę w klasie pewien obraz. Klasa, która miała dany obraz opisać, przeciętnie popełniła 22 proc. błędów w opisach. Ten sam obraz wyświetlany przed ludźmi dorosłymi wykazał w opisach tylko 12 proc. błędów, przed dorosłymi o niższej inteligencji 14 proc. Stern powtarzając kilkakrotnie swoje doświadczenia w szkołach, stwierdził, że u chłopców była o 4 proc. większa wierność w podaniu opisu obrazu, aniżeli u dziewcząt. Widać więc, że — mimo odmiennych zdań — pamięć u chłopców jest lepsza, bardziej wykształcona, aniżeli u dziewcząt. Ileż to ciekawych spostrzeżeń dokona badawcze oko rozumnego nauczyciela w szkole? Jeśli wszelkiemi siłami staramy się wydrzeć naturze jej tajemnice, jeśli naukowemi badaniami przyczyniamy się do coraz to większego i wnikliwszego zrozumienia zagadnień bytu naszego, to nie wolno ograniczać tych starań tylko do świata realnego, materjalnego i zmysłowego. Dlaczego umysł ludzki miałby z mniejszym zapałem przystąpić do systematycznego i planowego wytłumaczenia niezmiernie doniosłych i ważnych zjawisk życia psychicznego? Czas najwyższy, byśmy zwłaszcza nasz system wychowawczy oparli na nowych podstawach. Nikt z nas, nawet uczeń pierwszych klas gimnazjalnych nie twierdzi, że powietrze tylko z tlenu i azotu się składa. I on już cośniecoś słyszał o pierwiastkach Hel i Argon, które w powietrzu się znajdują W okresie, kiedy zaczynamy przepowiadać pogodę, kiedy meteorologja, niesłusznie często

wyśmiewana, zaczyna być traktowaną poważnie, w epoce najcudowniejszych wynalazków, kiedy w zawrotnym tempie zmieniają się dawne formy życia, nauka o kierowaniu, nauczaniu i wychowaniu młodzieży nie może znaleźć się na szarym końcu. Swiat byłby może inny, lepszy, gdyby panujący w naszych szkołach, domach i zakładach naukowo-wychowawczych duch był inny, widnokrąg szerszy, perespektywa głębsza. Każdy nauczyciel poprawiając np. zadania pisemne swoich uczniów, zważa bacznie na ortografję, interpunkcję, styl i treść zadania. Czy to jednak już wystarcza? Czy takie wypracowanie, jeśli baczną zwróci nauczyciel na to uwagę, nie zdradza skłonności, rysu charakteru, temperamentu danego ucznia? Czy nie jest ono do pewnego stopnia zwierciadłem tego świata i otoczenia, w których dany uczeń żyje? Weźmy inny przykład, o którym wspomina prof. Witwicki w swojej psychologji (I, str. 34). Nauczyciel wyprowadza podczas przerwy grupę uczniów na dziedziniec szkolny. Taka zabawa uczniów nauczycielowi-psychologowi, umiejącemu obserwować, dostarczy niezwykle wiele ciekawego materjału doświadczeniowego. Jeden uczeń nieśmiały, drugi zuchwale odważny, jeden bierny, drugi wysoce aktywny, jeden o złych instynktach społecznych, psuje harmonję, inny zdradza zdolności kierownicze, skupia koło siebie grupę posłusznych współuczniów i t. p. Dziś, kiedy dowiadujemy się, że ś.p. Marszałek Piłsudski już jako 13-letni chłopak był redaktorem małego dzienniczka, w którym wpisywał szereg faktów z ówczesnego politycznego świata, późniejsza jego praca publicystyczno-polityczna i społeczna nie jest dla nas żadną niespodzianką. Genjalny matematyk Gauss już jako 10-letni uczeń zdradzał niezwykłą łatwość rozwiązywania zawiłych problemów matematycznych nieznanemi sposobami. System wychowawczy, który nie jest oparty na znajomości psychiki dziecka, nie uwzględnia zasad i praw odrębnego i swoistego świata dziecka, w którym ono żyje i rozwija się, nie wiele jest wart. Niestety, u nas ludzie często pilniej dbają o rozwój rasy swego bydła: swych koni, krów, świń i drobiu, baczniej zważają na drzewa owocowe w swoich ogrodach, dumą napawa ich rzadki, piękny kwiat, egzotyczny krzew, a mniej się troszczą o to, co powinno nam być najdroższe: o nasze dzieci. Niejednego z naszych nauczycieli wspominamy i po wielu latach z uczuciem niekłamanej czci, przywiązania i miłości. Byli jednak wśród nich i tacy, którzy lepiej nadawali się na pastuchów trzody aniżeli na nauczycieli i wychowawców dzieci. Zarozumiali głupcy, alkoholicy lub nawet sadyści, którzy klasy szkolne napełniali czarnem promieniowaniem swojej nieznośnej zedanterji, nie mających ani zrozumienia ani krzty dobrej woli dla młodzieńczych porywów, walk wewnętrznych, trudności życiowych, z któremi pasować i łamać się musieliśmy. I dziś, po latach, strach nas ogarnia na samą myśl, z ilu cierpień, upokorzeń, lęku składały się owe lata naszej nauki szkolnej! Czy dużo mamy nauczycieli, którzy obeznani są z podstawowemi zasadami psychologji eksperymentalnej i psychologji młodzieży? Czy wszyscy prowadzą swoje prace naukowo-wychowawcze w myśl wskazówek wybitnego znawcy psychologji dzieci, francuskiego uczonego Claparede'a, uwzględniając najważniejsze wyniki najnowszych badań z zakresu biologji, charakterologji i psychologji indywidualnej? Gdzie są u nas poradnie dla rodziców, jakie powstały na zachodzie, w Niemczech, Austrji, Francji i Anglji? Zapewne niewielu nauczycieli zapoznało się z bogactwem myśli, nauk, praktycznych wskazówek, zawartych w dziełach Foerstera (Jugendlehre, Lebenskunde) lub słynnej Helen Kellerowej, głuchoniemej autorki, którą ktoś nazwał niezwykle ciekawym fenomenem, przykładem najbardziej gigantycznego wysiłku ludzkiej woli i energji. Należy przeto, zwłaszcza w naszych systemach wychowawczo-naukowych, zerwać z obłędnem hasłem: „W kółku, Macieju", należy zapomnieć o owem przysłowiu: „Quieta non movere" i tępić i rugować ze szkół wszelkich typów bezmyślne, niezgodne ani z duchem ani z postępem i rozwojem współczesnego życia powtarzanie bezmyślnego formalizmu i dogmatyzmu. Najpiękniejszą kartą w dziejach naszego Kościoła u nas i zagranicą była ciągła troska o szkolnictwo, o dobór dzielnych i mądrych nauczycieli, o wysoki poziom wychowania i nauczania. Tylko światły nauczyciel jest przyjacielem naszej młodzieży! Ile talentów u nas idzie na marne, ile zdolności rozprasza się w bezdusznej ciągle jeszcze atmosferze naszych szkół nie umiejących wydobyć wartości spoczywających na dnie duszy naszej młodzieży, tak chętnie garnącej się do wiedzy, poznania i oświecenia.

C. d. n.

Komitet do pokrycia dachu kościelnego miedzią.

Komitet do pokrycia dachu kościelnego miedzią otrzymał w dalszym ciągu ofiary od osób, których nazwiska niniejszem się ogłasza: za pośrednictwem redakcji „Zwiastuna Ewengelicznego" Helena Domuch 10 zł., Emilja Tarnowska 10, 66 uczennic szkoły Ewangelickiej 62 zł. 90gr., Rudolf Buchholc 10, Alicja Szumilinowa 5, Stefa Normark 25. Roman Reif 20, Michał Stockinger 10, Karol Frank 20, E. von Evert 2, Marja Mertz 6, Ludwik Wilhelm Kobyliski 20, Stefanja Reinsteinowa 50, Koło modlitewne Pań 15, Marja Jabłkowska 50, Dr. Piotr Morawski 5, Wilhelmina Künert 5, Alfred Czenczer 10, Amalja Gradow 5, Inż. Halina Wernerowa 50, Inżynier Jan Werner 50, Henryk Zajder 10, Społeczność 20; — przez P. K. O.: Rozalja Messe 5, Helena Mililow 5, Marja Meyer 2, Eugenjusz Libelt 10. Karol Kuske 20 Stanisław Temler 3, Ryszard Mirosław Loppe 5, Stanisław Lisiecki 3, Marja Baumowa 10, Paweł Krzyżanek 5 Artur Figaszewski 25, Inż. Alfred Schweitzer 5, Julja Libelt 5, Rudolf Dykert 10, Emil Wielgosiński 50, Henryk Boye 20, Stanisław Sokołowski 10, Aleksander Weigle 100, Klara Rapoport 3, Stanisław Conrad 25, Aleksander Diring 30, Emil Voellnagel 30, Jan Farner 5, Edward Weigle 100, Lidja Kazubek 2, Ks. Jan Szeruda 10; w Kasie Komitetu: Aneta Tussowianka 10, Stefanja Tusowianka 5, Otylja Gebauerówna 5, Jadwiga Grawenderowa 10, Edward Schiele 20.

Wymienionym ofiarodawcom Komitet składa niniejszem słowa podziękowania. Ofiary te czynią dotychczas razem 13.429 zł. 40 gr. (Kosztorys robót do wykonania w roku 1935 opiewa na 36.000 zł.)

Do wykazu ofiar, ogłoszonego w Nr. 42 „Głosu Ewangelickiego", wkradły się omyłki drukarskie, które niniejszem prostujemy. Zamiast wydrukowanych błędnie nazwisk i liczb—powinno być: Karol Leibrandt, Duchnice 25 zł., Amelja Schwartz 5 zł., Cecylja Wiediger 20, Jakób Folgart 10 zł., Amanda Świątecka 2, Ks. Andrzej Wantuła z Wisły 10, Dr. Jan Koelichen 25.

Warszawski Dom Sierot

do mieszkańców wsi Marjanka.

Lato bieżącego roku pozostawiło w pamięci dzieci z Domu Sierot niezatarte wspomnienia. Wakacje spędziły dzieci we wsi Marjanka pod Mińskiem Mazowieckim. Dziewczęta zamieszkały w domu miejscowego nauczyciela p. Restau, chłopcy zaś u sołtysa p. Guze. Warunki na letnisko były idealne, gdyż oprócz bardzo sprzyjających warunków zdrowotnych dzieci znalazły u wszystkich mieszkańców z pp. Restau i Guze na czele opiekę i troskliwość nadzwyczajną.

Wieś Marjanka jest w większości ewangelicką, mieszkańcy zaś wszyscy starali się zadokumentować

nader życzliwy stosunek do swych małych współwyznawców. Nawet w niedzielę były odprawiane przez p. Restau nabożeństwa dla dzieci w języku polskim.

Dzieci tak polubiły mieszkańców Marjanki, że z prawdziwym żalem rozstawały się z nimi przy wyjeździe do Warszawy. Żal był zresztą obustronny. Prócz serdecznych słów pożegnania oraz licznych upominków znalazła się nawet przy odjeździe orkiestra puzonistów. Pomimo to, że dzień wyjazdu dzieci był dniem powszednim, dniem pracy, zgromadziło się liczne grono odprowadzających, zebrał się dość liczny zespół puzonistów, przybyłych na rowerach nawet z okolic dalszych, aby pożegnać tych których polubili i których chcieliby widzieć, jak zapewniono, w swem gronie rok rocznie na wakacjach.

Za tyle uczucia okazanego naszym sierotom oraz za to nadzwycznie życzliwe ustosunkowanie się do nich w imieniu dzieci, kierownictwa oraz własnem składa z głębi serca płynące „Bóg zapłać"

Opieka Domu Sierot

Wiadomości z kościoła i ze świata

KOŁOMYJA. Instalacja superintendenra ewang.-reformowanego. Dnia 15 września b. r. odbyła się w ewang. kościele w Baginsbergu uroczystość wprowadzenia w urząd superintendenta zborów ewangelicko-reformowanych w Polsce ks. prof. Wasyla Kusiwa. Aktu instalacji dokonał ks. superintendent Skierski w asystencji ks. seniora Szefera i ks. seniora Royera w obecności licznie zebranych gości z kraju i zagranicy.

Ew-Pol.

Porządek nabożeństw.

w kościele parafjalnym przy ul. Królewskiej

Dnia 3 listopada XX Niedziela po Trójcy Św.
godz. 9 r. nabożeństwo w kaplicy szpital. ks. p. Michelis.
„ 9,30 r. nabożeństwo niemieckie, ks. past. Loth.
„ 11,30 r. nabożeństwo główne, ks. p. Michelis.
„ 1,15 pp. nabożeństwo dla dzieci, ks. w. Hławiczka.
„ 10 r. nabożeństwo w Skolimowie, ks. djak. Rüger.
„ 10,30 r. naboż. na N.-Bródnie, ks. w. Wittmeyer.
„ 10.30 r. nabożeństwo w świetlicy (Grochowska 73) [kand. teol. Jadwiszczok.
„ 11,30 nabożeństwo we Włochach, ks. pref. Krenz.
„ 3,30 pp. naboż. w świetlicy (Grochowska 73) dla [dzieci, kand. teol. Jadwiszczok.
„ 5 po poł. naboż. w sali konf. ks. wik. Wittmeyer.
„ 7 w. naboż. w świetlicy (Zytnia 36) ew. Burchardt.
Dnia 5 listopada 7,30 w. naboż. biblijne w świetlicy [Żytnia 36) ewang. Burchardt.
Dnia 6 listopada 7 w. nab. bibl. w świetl. (Grochowska 73)
Dnia 7 listop. 8 w. naboż. bibl. (sala konf.) ks. djak. Rüger.
Dnia 8 listopada, 9 rano nabożeństwo komunijne.

W Ewang. Kościele Garnizonowym

(Puławska 4)

Dnia 3 listopada, — XIX niedziela po Trójcy Sw. [godz. 10 rano nabożeń. odprawi Ks. Senjor Gloeh.
Dnia 3.XI o godz. 11 m. 15 naboż. dla dzieci odprawi [Ks. Senjor Gloeh.

Najciekawsze audycje Polskiego Radja w Warszawie.

od dnia 3. XI. do 9. XI. 35 r.

Codziennie prócz niedziel:

6.30 Audycja poranna. 8 audycja dla szkół, 11.57 Sygnał czasu i hejnał. 12.03 dziennik południowy, 15.15 przegląd giełdowy. 15.30 koncert, 16.15 muzyka, 19 wiadomości rolnicze, 19.10 zapowiedzi programu, 19.20 koncert, 19.30 wiadomości sportowe, 19.40 pogadanka, 20.55 obrazek z Polski współczesnej.

Niedziela dn. 3. XI. 1935 r. 12.03 Przegląd teatraly 12.15 Poranek muzyczny z Łodzi, 13.00 Słuchowisko. 14.00 Odczytanie noweli. 14.20 Muzyka 15.00 Godzina rolnika 16.00 „Kukiełki śląskie" 16.15 Koncert 16.45 „Cała Polska śpiewa" 17.00 Muzyka 17.40 „Migawki regjonalne" 18.00 Utwory 18.30 Słuchowisko 19.25 Sport 19.30 Muzyka 19.45 „Co czytać" 20.00 Koncert 20.45 „Wyjątki z pism Józefa Piłsudskiego" 20.50 Dziennik wieczorny 21.00 Lwowska Fala 21.30 Feljeton 22.00 Audycja 22.45 Muzyka.

Poniedziałek dn. 4. XI. 1935 r. 12.15 Koncert 15.30 Muzyka 16.00 Lekcja niem. 16.15 Koncert 16.45 Skecz 17.00 Reportaż 17.15 Poezje 17.20 Płyty 7.50 Pogadanka 18.00 Recital 18.30 Dla dzieci 18.45 Muzyka 19.00 Skrzynka rolnicza 19.35 Sport. 19.50 Pogadanka 20.00 Audycja 20.30 Trio 20.45 Dziennik wiecz. 21.00 Chór Dana 21.30 Wieczór literacki 22.00 Koncert symfoniczny 23.03 Muzyka.

Wtorek dn. 5. XI. 1935 r. 12.15 Audycja 13.25 Chwilka dla kobiet 13.30 Z rynku pracy 15.30 Płyty 16.00 Skrzynka P. K. O. 16.15 Koncert 16.45 „Cała Polska śpiewa" 17.00 Odczyt 17.15 Muzyka 17.50 Encyklopedja 18.00 Płyty 18.30 Reportaż 18.45 Muzyka 19,00 Wiad. rolnicze 19.35 Sport 19,50 Pogadanka 20.00 Pogadanka 20.10 Koncert 22.30 „Feljeton 22.45 Odczyt 23.05 Muzyka.

Sroda dn. 6. XI. 1935 r. 12.15 Pogadanka 12.30 Orkiestra 15.30 Zespół 16.00 Dla dzieci 16.20 Pieśni 16.45 Rozmowa ze słuchaczami 17.00 Odczyt 17.20 Zespół 17,50 Świat się śmieje 18.00 Koncert 18.30 Skrzynka ogólna 18.45 Płyty 19.00 Feljeton 19.35 19.50 Reportaż akt. 20.00 Audycja 20.45 Dziennik wieczorny 21.00 Koncert 21.40 Kwadrans poezyj 22.05 Muzyka 23.05 Muzyka.

Czwartek dn. 7. XI. 1935 r. 12.15 Poranek muz. 13.00 Płyty 15.30 Piosenki 16.00 Pogadanka 16.15 Koncert 16.45 „Cała Polska śpiewa" 17,00 Odczyt 17.50 „Książka i wiedza" 18.00 Recital 18.45 Koncert 19.00 Nowiny leśne 19.35 Sport 19.50 Pogadanka 20.00 Orkiestra 20.45 Dziennik wiecz. 21.00 Słuchowisko 21.35 „Nasze pieśni" 22.00 Muzyka.

Piątek dn. 8. XI. 1935 r. 12.15 Audycja 12,40 Orkiestra 13.25 Chwilka dla kobiet 13,30 Z rynku pracy 15.30 Muzyka 16.00 Dla chorych 16,15 Orkiestra 16.45 Pogadanka 17.00 Obserwatorjum wysokogórskie na Szczycie Rozśpiewanym 17.15 Wiersze 17.20 Koncert 17.50 Sport 18.00 Koncert 18.45 Muzyka 10,00 Skrzynka rolnicza 19.35 Sport 19.50 Biuro Studjów 20.00 Monolog 20.10 Opera komiczna 21.35 Dziennik wiecz. 21.50 Utwory 22.20 Muzyka.

Sobota dn. 9. XI. 1935 r. 12.15 Orkiestra 13.00 Pieśni 13.25 Chwilka dla kobiet 14.30 Muzyka 15.00 Fragment 15.30 Orkiestra 16.00 Lekcja franc. 16.30 Skrzynka techniczna 16.45 Cała Polska śpiewa 17.00 Reportaż 17.15 Płyty 17.45 Świat naszych zwierząt" 17.50 „Nasze miasta i miasteczka" 18.00 Dla dzieci 18.30 Przegląd wydawnictw 18.40 Pogadanka 18.45 Płyty 19.00 „Jak się dwaj chłopi bez fajke stowarzyszyli" 19.35 Sport 20.00 Audycja 20.45 Dziennik wiecz. 21.00 Audycja 21.30 Humor 22.00 Koncert

Prenumerata „Głosu Ewangelickiego" wynosi: kwartalnie 3 zł, miesięcznie 1 zł. Wpłacać można w administracji. — Na ręce ks. senior Plebanja przy Ewang. Kościele Garnizonowym Puławska 4. Adres dla czasopism zamiennych i listów do redakcji: Puławska 4, tel. 8.90-15.

Redaktor: **Ks. senior FELIKS GLOEH** Wydawca: **Ewang. Sp. Wyd. „Logos"**

Drukarnia „Głosu Ewangelickiego", Warszawa, Puławska 4, tel. 8. 90-15.